

PRZEWODNIK KATOLICKI



Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich

z dodatkami:

„Opiekun Działek”, „Gospodarstwo” i „Moja Biblioteka”

Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu

Telefon Redakcji: 2678

Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI” Poznań, Mała Marszałkowska 22

Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki” wynosi w I kwartale 1926 r. za egzempl. osobicie odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnymi. Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

Nr. 12.

Poznań, dnia 21 marca 1926 roku.

Rok XXXII.

W obronie Sakramentu małżeństwa

Odezwa naszych Najprzewielebniejszych XX. Arcybiskupów i Biskupów przeciwko ślubom cywilnym.

Zebrani na Zjeździe w Warszawie nasi Najprzewielebniejsi XX. Arcybiskupi i Biskupi wystosowali do wiernych następującą odezwę:

Niepokój wielki ogarnął duchowieństwo i szerokie koła naszego katolickiego społeczeństwa wskutek poważnych wieści, że przygotowywana kodyfikacja prawa małżeńskiego dla katolików opiera się na poglądach, niezgodnych z zasadą Kościoła świętego. Wobec tego zwracają się Biskupi katolicki wszyscy trzech obrządków, zebrani z całej Polski na narady w sprawach kościelnych w Warszawie dnia 2, 3, 4 i 5 marca 1926 roku, do przedstawicieli rządu i stronnictw poselskich o zabezpieczenie katolickim związkowi małżeńskiemu ich charakteru sakramentalnego.

Świętość rodzinnego życia, religijne wychowanie dzieci są podstawą nie tylko rodziny chrześcijańskiej, ale także trwałości i pomyślnego rozwoju życia narodowego i państwowego. Podstawa ta atoli jest uwarunkowana uświęceniem związków katolickich przez Kościół i przez nierozzerwalność ich węzła.

Od tych zasad Kościół katolicki odstąpić nie może i nie odstąpi. A my Biskupi, będący stróżami przekazanych nam nauk i nakazów Chrystusowych, wymagać musimy i wymagamy, aby także wszyscy katolicy w tej sprawie sumienia mocno stali w obronie zasad Kościoła katolickiego i przeciwdziałali ustawowemu sankcjonowaniu tak zwanych ślubów i rozwodów cywilnych. Związek małżeński, zawarty przed urzędnikiem stanu cywilnego, jest nieważny, bo sprzeciwia się prawu Bożemu.

Żaden też poseł katolik nie powinien głosować za tem, co jest sprzeczne z prawem Bożem, a wy-

borcy mają prawo i obowiązek zażądania od swych posłów, ażeby nie współdziałali w uchwaleniu ustaw, szkodliwych nierozzerwalności i świętości węzła małżeńskiego. Prócz tego mają posłowie obowiązek użycia całego swego wpływu w celu zapobieżenia wyrządzeniu tak niesłychanej krzywdy zasadzie katolickiej.

Powyższe oświadczenie Episkopatu wręczone będzie przedstawicielom rządu i zarządom stronnictw Sejmu i Senatu, a XX. proboszczowie ogłoszą je z ambon w najbliższą niedzielę.

Warszawa, dnia 5 marca 1926 r.

X. Aleksander Kardynał Kakowski; X. Józef Teodorowicz, Arcybiskup Lwowski, obrz. orm.; X. Adam Sapieha, Ksiądz-Arcybiskup Metropolita Krakowski; X. Bolesław Twardowski, Arcybiskup Metropolita Lwowski, obrz. łac.; X. Anatol Nowak, Biskup Przemyski, obrz. łacińskiego; X. Leon Wałęga, Biskup Tarnowski; X. Stanisław Zdzitowiecki, Biskup Włocławski; X. Antoni Julian Nowowiejski, Biskup Płocki; X. Grzegorz Choniyszyn, Biskup Stanisławowski; X. Marjan Ryx, Biskup Sandomierski; X. Augustyn Łosiński, Biskup Kielecki; X. Zygmunt Łoziński, Biskup Piński; X. Józefat Kocyłowski, Biskup Przemyski obrz. gr.-kat.; X. Henryk Przeździecki, Biskup Podlaski; X. Stanisław Gall, Biskup Wojsk Polskich, Sufragan Warszawski; X. Wincenty Tymieniecki, Biskup Łódzki; X. Romuald Jałbrzykowski, Biskup Łomżyński; X. August Hlond, Biskup Śląski; X. Teodor Kubina, Biskup Częstochowski; X. Karol Fischer, Biskup Sufragan Przemyski; X. Jakub Klunder, Biskup Sufragan Chełmiński; X. Władysław Krynicki, Biskup Sufragan Włocławski; X. Paweł Kubicki, Biskup Sufragan Sandomierski; X. Adolf Józef Jelowiecki, Biskup Sufragan Lubelski; X. Stanisław Łukomski, Biskup Wikariusz Kapitulny Archidiecezji Poznańskiej; X. Kazimierz Michałkiewicz, Biskup Wikariusz Kapitulny Archidiecezji Wileńskiej; X. Józef Bocian, Biskup Sufragan Lwowski, obrz. gr.-kat.; X. Antoni Laubitz, Biskup Wikariusz Kapitulny Archidiecezji Gnieźnieńskiej; X. Władysław Szeżeński, Biskup Sufragan Warszawski; X. Stanisław Okoniewski, Biskup-Nominat Koadjutor Chełmiński.

U stóp Chrystusa!

O! Ty rozpięty na krzyżu, Chryste,
Przed Twym cierpieniem schylam się w po-
[korze.

Na stopy Twoje płyną łzy me czyste!
Szukam podpory, wesprzyj mnie, o Boże!

Dusza ma biedna, brzemienna bólem,
Łamie się, zgina przed dolą złą.
Ty znasz cierpienie, Tyś cierpień królem,
Wysłuchaj, wzmocnij i ukój ją!

Bo jeśli, Chryste, Ty jej nie ukoisz,
Ty, coś z miłości życie dał za lud. —
I teraz jeszcze krwιά go swoją poisz —
Tęktóż odczuje mój ból i mój trud!

Wśród burz i cierpień, wśród walk życia-
[wych,

Wśród trosk i znojów, wśród rozstajnych
[dróg,

Szukam przystani u stóp Chrystusowych,
Bo tam jest Miłość, tam cierpiących Bóg!

I krzyż obieram za drogowskaz życia,
Z nim przetrwam burzę, zniosę cierpień
[grad!

A gdy śmierć wstrzyma serca mego
[bicia,

Z ufnością w krzyżu pójde w lepszy świat.
Dolores.



SPOWIEDŹ — NAJWIĘKSZE DOBRODZIEJSTWO SPOŁECZNE

Uwagi z powodu czasu spowiedzi wielkanocnej.

Jakżeż to często w życiu się zdarza, że człowiek nie poznaje albo nie chce poznać źródła, z którego dla niego płynie prawdziwe niezamącone szczęście i rzeczywiste liczne korzyści; nieraz rzecz dobra i pożyteczna wydaje mu się złą, a naodwrot rzecz szkodliwą uważa w przesądzie lub zaślepieniu swoim za bardzo korzystną dla siebie.

Niema pewnie w świecie chrześcijańskim drugiej instytucji, któraby zarówno jednostkom, jako też całemu społeczeństwu przynosiła tyle pożytku co spowiedź sakramentalna, a jednakowoż dobrodziejstwa jej wiele w czasach obecnych są lekceważone. Mało jest ludzi, którzy chętnie korzystają z tego zbawczego środka, a bardzo wielu takich, którzy go poczytają wprost za przykry i straszny ciężar.

To też z powodu rozpoczętego czasu wielkanocnego, w którym wedle przepisów Kościoła każdy chrześcijanin-katolik zobowiązany jest przystąpić do spowiedzi i Komunii św., warto może przypomnieć, choć w krótkości najważniejsze korzyści płynące ze spowiedzi św.

W pierwszym rzędzie spowiedź jest strażnicą i opiekuńczym aniołem rodziny. Małżonkowie, utwierdzający się przez nią we wzajemnej miłości, wierności i zgodnem pożyciu, odnawiają i odświeżają przysięgę dożgonną złożoną przy ślubie; rodzice czerpią z niej wskazówki i nauki jak wychowywać dzieci po Bożemu wedle zasad Kościoła św., a dzieci wdraża spowiedź do obowiązku miłości, posłuszeństwa i szacunku wobec rodziców.

Ale dobroczynny wpływ spowiedzi sięga jeszcze

dalej, uzacnia bowiem i uszlachetnia nie tylko życie rodzinne, lecz ogarnia także szersze koła społeczne. W stosunku wzajemnym z bliźnimi nakazuje kierować się sprawiedliwością i miłością.

Strzeże więc najpierw cudzej własności. Kto drugiemu krzywdę wyrządził na majątku, czy to przez kradzież, czy oszustwo lub lichwę, słyszy na spowiedzi, że nie wystarcza sam grzech wyznać, lecz że potrzeba także szkodę wyrządzoną wynagrodzić, a kłoby warunku tego wypełnić nie chciał, odpuszczenia grzechów spodziewać się nie może. Iluż to ludzi wstrzymuje się od grzechów przeciw 7 przykazaniu już na samą myśl o spowiedzi, a ileż dobra cudzego wraca w ręce właścicieli za sprawą spowiedników! W Paryżu czytano przed kilku laty sprawozdanie o stanie moralnym osób skazanych na karę więzienną. W statystyce tej była także wzmianka, że ksiądz, sprawujący posługi duchowne we więzieniu, w jednym roku złożył sądowi 20 tysięcy franków jako zwrot szkód wyrządzonych.

Większym skarbem aniżeli majątek i dostatki ziemskie jest dobre imię i sława człowieka; spowiedź strzeże i tego dobra, a oszczercom nakazuje pod groźbą zatrzymania grzechów obmowę i potwarz odwołać, a pokrzywdzonemu na honorze dobre imię przywrócić.

Spowiedź jedna zagniewanych, godzi zwaśnionych, znosi niesnaski, a szerzy miłość pomiędzy ludźmi. Często żyją krewni, znajomi, sąsiedzi w gniewie i nienawiści; jeden z drugim nie rozmawia, całe nieraz miesiące nie patrzą na siebie, unikają się wz-

Ewangelja na niedzielę V. Postną czyli Męki Pańskiej

zapisana u św. Jana rozdz. 8, w. 46—59.

Non czas: Mówił Jezus do rzesz żydowskich: Któż z was może dowieść Mi grzechu? Gdy prawdę wam mówię, dlaczego Mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha; wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Judejczycy i rzekli doń: Czyż nie mówimy słusznie, żeś Ty Samarytanin, i że masz czarta? Ja czarta nie mam, — odrzekł Jezus, — ale cześć Ojca mego, wy zaś znieważacie mnie. Ja jednak nie szukam chwały własnej; jest ktoś, co jej szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie ujrzy śmierci na wieki. Judejczycy więc rzekli: Teraz przekonaliśmy się, że masz czarta. Abraham umarł, i prorocy, — a Ty mówisz: „Jeśli kto zachowywać będzie naukę moją, nie zazna śmierci na wieki“! Czyż Ty większy od ojca naszego, Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli! — Za kogoż się uważasz? Jezus odpowiedział: Gdybym ja sam Siebie chwalił, chwala moja byłaby niczem; Ten co Mnie uwielbia, to Ojciec mój, o którym mówicie, że jest Bogiem waszym, a nie poznajecie Go! Ja Go jednak znam, i gdybym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym do was kłamcą. Ale Ja Go znam i słowa Jego przestrzegam. Ojciec wasz Abraham radował się, że miał oglądać dzień mój; — ujrzał i ucieszył się. Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: pierwaj, nim Abraham stał się, Jam jest! Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego; Jezus jednak ukrył się i wyszedł z świątyni.

Nauka.

Gdy rozejrzymy się dzisiaj w kościele, podpadnie nam, iż wszystkie wizerunki Pana Jezusa zakryte są zasłonami. Dlaczego? Odpowiada dzisiejsza Ewangelja: „Jezus ukrył się, gdyż żydzi porwali kamienie, by rzucić na niego“.

Ponieważ nie nadeszła godzina jego, a śmierć chciał ponieść na krzyżu, nie przez ukamienowanie, stał się niewidzialnym. Oni patrzeli na niego, a nie widzieli go. „I wyszedł z świątyni“.

Smutne to zdarzenie powtarza się w sercach zatwardziałyh grzeszników. Przemawia Pan Jezus do nich głosem swego sługi-kapłana, nieraz głosem innego człowieka: ojca, matki, przyjaciela, lecz oni nie słyszą i nie słuchają. Patrzą oni na rozmaite zdarzenia, które innych pobudzają do upamiętania się i do odprawienia dawno odkładanej spowiedzi, lecz patrzą a nie widzą. I tak spełnia się na nich proctwo Izajasza, które Zbawiciel wytknął żydom w ewangelji św. Mateusza rozdz. 13 (14—16).

„Uchem będziecie słuchać, a nie zrozumiecie, Okiem będziecie patrzeć, a nie zobaczycie, Albowiem ogłupiało serce ludu tego, Zatkali sobie uszy i oczy swe zmrużyli, By okiem nie dostrzec i uchem nie pochwycić, A sercem nie pojąć i nie nawrócić się“.

Co za okropny obraz tych, którzy nie chcą się nawrócić!

Pomódlmy się o łaskę wielkanocnej spowiedzi dla tych wszystkich, którzy Pana Jezusa ze świątyni serca swego wygnali.

jemnie. Wszystkie perswazje i zabiegi osób trzecich, ażeby ich pogodzić, nie odnoszą skutku. W zaciekleści przystępują zagniewani do spowiedzi, a tu powiada im kapłan, że o pojednaniu się z Bogiem nie ma mowy, póki się z bliźnim nie pojednają, póki załości i gniewu z serca nie wyrzucą.

I otóż następuje cudowna przemiana, wróg przebacza bratu urazę i podaje mu dłoń do zgody.

Przełożeni dostają w spowiedzi napomnienie, aby w stosunku do sług i podwładnych zachowywali przykazanie miłości bliźniego, ażeby pamiętali, że w obliczu Boga wszyscy ludzie są równi, że wszyscy są dziećmi Boga, a braćmi Chrystusa Pana, męką i śmiercią Jego odkupieni, ażeby więc z sługami po ludzku się obchodzili i zasłużoną zapłatę sumiennie im dawali. A sługom i podwładnym przypomina spowiedź obowiązek posłuszeństwa i szacunku względem przełożonych oraz wiernej i uczciwej pracy dla nich.

A jeżeli rozważymy pożytki, jakie spowiedź przynosi duszy każdego człowieka z osobna, to przekonamy się, że dobrodziejstwa te są wprost nieocenione. Opowiadają o pewnym zakonniku, że raz pewnego zaproszony na dwór księcia, przechadzał się po jego parku, a uniesiony pięknoscią nadzwyczajną ogrodu, zawołał: „Na ziemi mielibyśmy raj, gdyby grzechu nie było”. Jakież to trafne zdanie!

Ziemia w istocie byłaby rajem, gdyby złość grzechu nie zatrzymywała nam życia i wszystkich jego przyjemności. Grzech jest źródłem wszystkich nieszczęść, wszystkich cierpień, wszelkiego złego na świecie, i odbiera duszy spokój i rzuca ją na pastwę szarpających zgryzot sumienia. Gdyby tak każdy

człowiek zatopiony w grzechach, chciał szczerze i otwarcie wyznać, co się w duszy jego dzieje! Niejeden opływający w rozkosze i dostatki, w zaszczyty i godności, nosi na sercu straszny ciężar niezadowolenia i zgryzot, a sumienie, ten robak wewnętrzny, szarpie, dręczy i męczy go bezustannie.

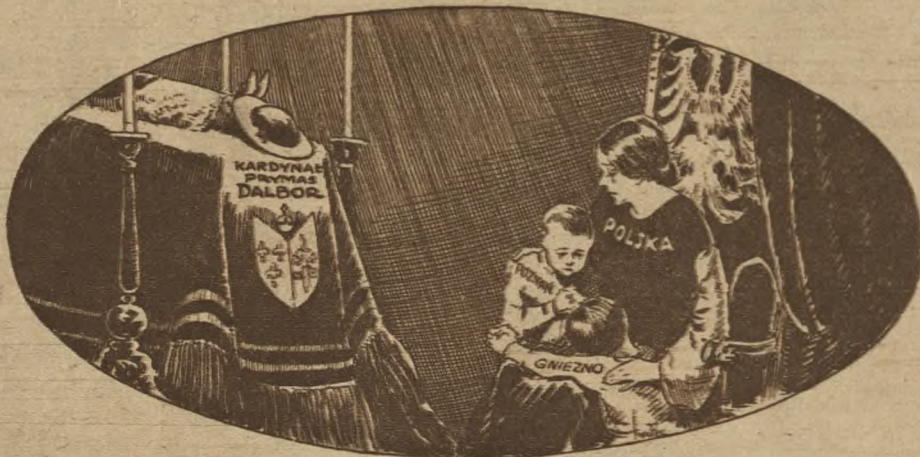
Na takie cierpienia i choroby nie ma lekarza i nie ma lekarstwa zewnętrznego, na takie dolegliwości jest tylko jeden środek, to jest szczerza i dobra spowiedź. Tysiące i miliony dusz, które wskutek zgryzot sumienia bliskie były rozpacz, znalazły w spowiedzi spokój i szczęście. Pewien spowiednik powiadał, że przez długi czas daremnie nakłaniał pewnego za-

twardziałego grzesznika do spowiedzi, długo mu się opierał, ale wkońcu dał się namówić, a kiedy odprawił spowiedź, rzucił się ze łzami do nóg swego spowiednika i zawołał pełen wdzięczności: „Tyś jest największym moim dobroczyńcą”!

Spowiedź nie tylko wraca nam spokój duszy, ale powstrzymuje nas na przyszłość od nowych grzechów i występków, chro-

ni od pokus, rozprasza zwątpienia, zapewnia stałe szczęście wewnętrzne, a przedewszystkiem przynosi pociechę i ulgę w godzinę śmierci, w tej najstraszniejszej chwili naszego życia. Ona wówczas oddaje nam nieoszacowane usługi, rozprasza bojaźń i trwogę, wlewa pociechę do serca i przysposabia na tę wielką wyprawę do wieczności.

Oto w krótkich rysach pożytki spowiedzi, są one liczne i różnorodne, bo odnoszą się i do całej ludzkości i do każdego człowieka z osobna, a służą i sprawom materialnym i moralnym człowieka. Słusznie przeto nazwać można spowiedź największym dobrodziejstwem społecznym.



Żaloba po ś. p. X. Kardynale-Prymasie.

Tak przedstawia w obrazku pewna gazeta amerykańska, „Dziennik Chicagoski” żalobę Polaki u stóp katafalku śp. X. Arcybiskupa Dalbora.

Promienna karta z życia ś. p. X. arcybiskupa Cieplaka

Proces moskiewski.

(Ciąg dalszy p. nr. 10)

W drodze do Moskwy.

Całą dobę jechali oskarżeni do stolicy sowjetów tą sławną drogą Mikołajewską, prosiutką jak strzała, którą był wytknął car Mikołaj I groźnem „byt” po siemu” (tak ma być), kiedy inżynierowie nakreślali drogę dłuższą, ale tańszą.

Jakież uczucia przepełniały X. arcybiskupa i jego towarzyszy? Najpewniej uświadamiali sobie, że znikąd nie mogą spodziewać się pomocy. Wprawdzie X. arcybiskup zawiadomił był przedstawiciela Anglii, przebywającego w Moskwie, o oskarżeniu bezpodstawnem, dając tem samem czas do starań o uwolnienie, ale widoczne było, że prądy skrajne w Rosji znowu wzięły górę. Istotnie do otokarżenia księży przyczynił się głównie Nachamkes Zinowjew, wielkórządca Piotrogradu, wstrętny żyd i najzacieklejszy komunista. Prześladować księży, chciał on na złość zrobić Czyczerynowi i nie dopuścić do zbliżenia so-

wjetów z Europą zachodnią. Oczywiście nie to było tylko przyczyną oskarżenia. Grała tu rolę chorobliwa nienawiść wszelkiej religii, a może i chęć wywołania wojny z Polską.

Uwięzienie.

Piątego marca nasi podróżni przybyli do Moskwy, a już w pięć dni później osadzono ich w więzieniu. Wypadek ten wywołał zaniepokojenie w całym świecie chrześcijańskim. Kardynał Gasparri zwrócił się do posła sowieckiego przy rządzie włoskim, żądając wyjaśnienia. Poseł (był to Worowski, zastrzelony później przez Conradowa, Szwajcara) oświadczył, że oskarżonym nie grozi. Podniosły się protesty kardynała Mercier'a, anglikańskiego i szwedzkiego zwierzchników kościelnych, protestantów. Rząd angielski wystąpił do Moskwy o uwolnienie oskarżonych, podobnież partja pracy, sympatyzująca z bolszewikami.

Miejsce procesu.

Na protesty Europy i groźby Polski bolszewicy pozostali głusi. 12 marca rozpoczął się ohydny proces. Na miejsce rozprawy sądowej obrano dawny klub szlachecki. Tu niegdyś odbywały się wspaniałe ba'le, tu schodzili się książęta rosyjscy i baronowie ba tycy na karty i pijaństwo, tu naradzała się czarnosecinna moskiewska, jak wyrwać cara z rąk wszetecznych „wolnodumców“. Niewszystko to znikło po rewolucji. Tradycję klubu szlacheckiego bolszewicy uszanowali po swojemu. Oto z dołu podczas całego trwania procesu słychać było muzykę, tańce, krzyki i pijatykę. Sala sądowa, dawna balowa była wcale ładna i duża, ozdobna w malowidła, sztukaterję i kolunmy, parę żyrandoli wisiało pośrodku. Na wzniesieniu stała ława sędziowska, z boku ławy oskarżonych.

Katy i ofiary.

Przypatrzmy się na chwilę katom i ofiarom. Wodzem, szturmującym do sądu o wyrok mściwy i krzywoprzysiężny, był prokurator Krylenko. Karjera jego zaczęła się dopiero od rewolucji 1907 r. Skromny nauczyciel wiejski sięgnął po władzę „gławnowiercha“ czyli dowódcy armii czerwonej, ale widocznie zawiodł oczekiwania, gdyż przeszedł do trybunału rewolucyjnego, sądzącego „najniebezpieczniejsze“, najgrubsze ryby „wstecznicstwa“.

Krylenko był nie tylko urzędowym oskarżycielem. Przez cały czas procesu usiłował on wyładować zapas nienawiści, chamstwa, zemsty i fałszu, który przepełniał, a raczej składał jego duszę. Co gorsza był on stróżem sędziów, którzy nie czuli się swobodnie pod jego okiem bazylijska. Przewodniczył sądowi niejaki Gałkin „profesor w seminarjum przeciwreligijnem“, a więc uczący bezbożności, pó inteligent. W procesie spełniał on tylko żądania Krylenki, był przeto naprawdę jego pomocnikiem. Pozostali sędziowie Niemcow i Czetyrzew, właścianie czy robotnicy, razili głupotą i uległością wobec prokuratora.

A teraz spójrzmy na oskarżonych: była od nich powaga, spokój, godność osobista. W ich zachowaniu było coś z karności wojskowej: zawsze odpowiadali zgodnie, jak gdyby się byli w pierw porozumieli, ale nie! to łączyła ich ta sama miłość Kościoła i to samo poczucie, że czynili dobrze. Ta karność nie

uszła uwagi bolszewików i drażniła ich jak mur, którego niesposób rozwalić.

Oskarżeni byli w różnym wieku, różnego pochodzenia i narodowości. X. arcybiskup, najstarszy, liczył wtedy lat 66, najmłodszy ks. Juniewicz miał lat 28. Byli Polacy z Królestwa, Litwy, Białorusi, byli Litwini rodowici, był także jedyny Rosjanin czystej krwi Fiodorow, głowa Kościoła katolickiego unijnego w Rosji, nawrócony w r. 1902. Wymienimy pozostałych: X. prałat Malecki, znakomity organizator i działacz społeczny, X. prałat Budkiewicz, doradca X. arcybiskupa, X. X. Wasilewski, Janukowicz, Ejsmont, Matulewicz, Chwieńko, Trojko, Chodniewicz, Iwanow, Rutkowski, Pronskietis. Rzecz ciekawa, że w oskarżeniu wymieniano ich pochodzenie! Szlachectwo X. Budkiewicza zaszkodziło mu w oczach sędziów. Jedyny świadek wśród oskarżonych był młodzieńki 17 letni Litwin Szarnas, oskarżony o sprzeciwianie się władzy.

Oskarżeni z wyjątkiem X. Fiodorowa, wzięli obrońców, dwóch zdolnych wymownych adwokatów. Ale obrona tym razem była bojaźliwa i niezręczna.

Widzowie.

Sala widzów była stale pełna. Lecz jakaż różnorodność postaci! Przeważały żydziaki brudne o zwierzęcych twarzach, wygnane z Polski. Ci oklaskiwali żądania Krylenki, wołającego o śmierć dla oskarżonych, jak klika na galerji w teatrze. Panie komisarzowe zajmowały pierwsze miejsca, w eleganckich sukniach, krótko ostrzyżone, wesołe, przychodziły tu, gdzie się ważyły życia ludzkie, jak na widowisko zabawne. Dalej w salę siedziały ubogie kobiety z koszykami pełnymi żywności, próżno starając się dotrzeć do ławy oskarżonych. Ale księża widzieli je, i młody X. J., nie zwracając uwagi na zalotne spojrzenia komisarzek, z miłością patrzył na te ubogie stare niewiasty, które przyszły oddać swój kęs chleba ukochanym kapłanom. Przybyła też gromadka mężczyzn katolików, a między nimi paru księży w przebraniu i diakon. Byli też sprawozdawcy dziennikarze, fotograf zrobił kilka zdjęć z procesu.

Na tem zdjęciu zrobionem przed samym wyrokiem widzimy X. arcybiskupa, siedzącego pośrodku obok XX. Fiodorowa i, jeśli się nie mylimy, Maleckiego.

(Dokończenie nastąpi.)

ZOFJA SOKOŁOWSKA

PAJĘCZYNKA

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

Przed południem puścili się w drogę. Na szczęście dzień był jasny i ciepły; lasy, przez które przejeżdżali, świeciły bogactwem barw jesiennych, wietrzyk szeleścił wśród zeschłych liści.

Po drodze rzucali się w oczy spustoszenia, sprawione przez wojnę: we wsiach sterczały kominy chat spalonych i drzewa uschłe od ognia. Żyzna ziemia lubelska leżała w tym roku ugięta, gdzie niegdzie poprzecinana szeregami okopów. Nigdzie nie widziało się pługów, krającego tłuste skiby; nikt nie rzucał w nie złotego ziarna, nie wypędzał bydła na pastwisko. Wojna przeszła tędy i zabiła życie.

Turkot wózka ploszył ogromne stada wron i kawek, które zrywały się z głośnem łopotaniem skrzydeł, kracząc złowrogo.

Wtem do uszu ich doszedł jakiś odgłos stłumiony, ale tak ponury, że wszyscy zadrżeli.

— Czy to burza? — zapytała Paulinka.

— Nie, to armaty, — odrzekł cicho pan Zenon. Łoskot wzmagal się, istotnie podobny do grzmotu.

W oddali zamajaczyła wieś, napół rozwalona i pełna wojska. Zatrzymano wózek. Oficer przyszedł sprawdzić papiery i dowiedziawszy się kto jedzie, ofiarował się dać przewodnika do kwatery sztabu, oddalonej jeszcze o milę. Pomoc okazała się bardzo cenna, albowiem ciągle natrafiano na oddziały wojska, które nie chciały ich puścić.

Tymczasem zapadł zmierzch, złoto-różane blaski zorzy zaczęły rozpląwać się w perłowym mroku, tylko w tej stronie, w którą jechali, wielka chmura przyćmiewała rozjaśnione niebo. Co chwila przelatywały po niej ogniste węże błyskawic, przenikały smugi srebrzystego światła reflektorów. Tam wrzała bitwa, pękały szrapnele, ginęli ludzie...

Niekiedy z boku zapalała się jakaś żagiew i gąsła; był to sygnał, ale podróżni nie wiedzieli, co to

znaczy i niepokoił się temi tajemniczymi ognikami. Huk wystrzałów stawał się coraz donośniejszy. Paulinka wpatrywała się w chmurę dymu oczyma rozszerzonymi ze zgrozy i myśląc o ojcu, modliła się po cichu. Pan Zenon milczał, zrezygnowany na wszystko; woźnica szcekał zębami ze strachu i gdyby nie żołnierze siedzący przy nim, byłby dawno zawrócił, zdawało się bowiem, że jada wprost na ogień nieprzyjacielski.

Wózek wjechał wreszcie w długą aleję lipową, wiodącą do Woli; na końcu jej stał pałac rześisto oświetlony na tle ciemnych gęstwin parku. Z boku leżały zabudowania, w których rościło się od wojska. Wszędzie panował ruch nadzwyczajny, kręcili się żołnierze, wyjeżdżały furmanki, pędzili jeźdźcy.

W bramie znowu straż zatrzymała podróżnych, ale oni wiedzieli, że są już u kresu.

Zajeżdżając przed pałac, usłyszeli dźwięki fortepianu i przez okna zobaczyli kilka par tańczących. Zdumienie ich nie miało granic: może o milę stąd toczył się bój krwawy, a tu bawiono się wesoło, bez względu na to, że każdemu tancerzowi śmierć groziła jutro.

Wśród mieszkańców pałacu i gości było dużo młodych, wiadomo zaś, że młodość nie lubi trapić się przyszłością, lecz rada upaja się dziś perlistym nektarem życia, nie dbając, co jutro przyniesie.

Zaledwie weszli do przedsionka, z salonu wybiegł Okulicz z twarzą rozrurzoną od tańca i na widok Paulinki stanął jak wryty...

— Pani tu? — zawołał.

Domyślił się, w jakim celu przyjechała, pochwycił jej rączki i ściskając je, rzekł gorąco:

— Gdyby pani wiedziała, jak szczerze bolejęmy nad śmiercią pana pułkownika! I my także straciliśmy w nim ojca!

Serce dziewczęcia zabiło żywiej na widok młodego oficera; spotkanie z nim w tym obcym domu uważała za łaskę Opatrzności i miała wrażenie, że tu ktoś bardzo bliski, bardzo miły, przy którym nic złego spotkać jej nie może.

Zajął się nią po bratersku, rozebrał z płaszczyka i kapelusza i zaprowadził do gabinetu Wolskiego. Bledziuchna jak opłatek, śmiertelnie znużona, nie mogła mówić i dziękowała mu oczyma jedynie. Widząc, że się ślania, zrozumiał, że potrzebuje opieki kobiecej i posadziwszy ją na sofie, rzekł:

— Zaraz sprowadzę tu panią Wolską i pannę Janinę; one zajmą się panią.

Muzyka w salonie umilkła i niebawem zjawiała się pani domu, młoda jeszcze brunetka, o pogodnej twarzy, w której energia łączyła się z łagodnością. Przetrwała tutaj wszystkie okropności wojny i teraz podejmuje u siebie cały sztab korpusu, oraz sąsiadów, zmuszonych opuścić swoje dwory. Wszędzie było pełno, mimo to w pałacu panował wzorowy porządek, dzięki roztropnej pani domu, która pamiętała o wszystkim i wszystkim kierowała, zawsze spokojna i równoważona.

Uprzedzona przez Okulicza, poco przyjechała Paulinka, uścisnęła ją serdecznie i zająwszy miejsce przy niej, rzekła:

— Biedne dziecko! Ileż trudów musiałaś znieść, zanim dostałaś się tutaj!

Za chwilę nadeszła jej kuzynka, Janina Brodzińska i wniosła z sobą tyle blasku, życia, młodości, że w pokoju zrobiło się jaśniej. Wysoka, wspaniale zbudowana, miała rysy niezbyt regularne, usta trochę za duże, oczy niewielkie, mimo to czarowała wdziękiem, świeżością i weselem.

Na widok Paulinki, podobnej do cienia, ogarnęła ją litość.

— Ależ pani zaraz powinna się położyć! — zawołała, — jesteś zupełnie wyczerpana. Zaprowadzę cię do swego pokoju, gdzie kuzynka już kazała przygotować łóżko dla ciebie.

Objęła ją silnem ramieniem i nieledwie zaniosła do ślicznego pokoiku od ogrodu, gdzie nie dochodził gwar i hałas. Z pomocą panny służącej rozebrała półżywą Paulinkę, napoiła ją gorącym buljonem i herbata, krzątając się około niej z troskliwością siostry.

— Zaśnij teraz, biedactwo, — prosiła.

Ale Paulinka zasnąć nie mogła, leżała tylko z przynkniętymi oczyma, cicha i zesłabła, swoim dzieciennym wyglądem i wątpliwością stanowiąc zupełne przeciwieństwo z kwitnącą, jak z marmuru utoczoną swoją opiekunką, o pięć lat starszą.

Delikatnie do drzwi zapukano.

Janina wybiegła na korytarz, twarz jej była o jeden ton różowsza, uśmiech drgał jeszcze na ustach.

— Pan Okulicz przychodził dowiedzieć się o twoje zdrowie, — rzekła, pochylając się nad Paulinką.

Dziewczę podniosło powieki, cień rumieńca przebiegł po bladym liczu.

— Jaki on dobry! — szepnęła.

— O tak, — potwierdziła Janina, a przytem jaki miły i wesoły! Znakomicie tańczy. Mówił nam dużo o tobie. Wiem nawet, jaki masz przydomek: Pajęczynka.

To imię przypomniawszy Paulince ojca i kilka łez stoczyło się po mizernej twarzyczce.

— Nie płacz, kochanie, — mówiła Janina, całując ją, — pan Okulicz prosił, żebyś była grzeczną... Masz w nim wielkiego przyjaciela.

Zacząła opowiadać jej o młodym oficerze, a przedmiot ten musiał być miły i dla Paulinki, gdyż słuchała z zajęciem.

Nie minęło pół godziny, kiedy znów do drzwi zapukano: obie teraz wiedziały, kto stoi za drzwiami. Janina wybiegła i wróciwszy po chwili, rzekła pieszczotliwie:

— Pan Karol bardzo prosi, żeby panienka zamknęła swoje śliczne oczęta i spała, bo inaczej nie wypocznie.

Dziewczę wzruszone jego troskliwością, uśmiechnęło się i posłusznie zawało powieki. Twarzyczka jej stopniowo traciła bolesny wyraz, głowa wygodnie zagłębiła w poduszki i pierś zaczęła podnosić się miarowo. Pokrzepiający sen zstąpił nakoniec na bledne, przemęczone dziecko.

Janina na palcach wysunęła się z pokoju i wróciła do salonu, gdzie niecierpliwie oczekiwano ślicznej panny, która zachwycała wszystkich nie tylko urodą, ale i dzielnością, jeździła konno, jak amazonka, nie krzyczała, kiedy w pobliżu pękały szrapnele i opatrywała rannych ze zręcznością pielęgniarki.

W salonie panował gwar wesoły. Okulicz siadł do fortepianu i śpiewał smętne dumki ukraińskie. Wtórowało mu dzwonięcie wszystkich szyb w pałacu, towarzyszył basowy loskot ciężkich podwoi frontowych, wstrząsanych odgłosem wystrzałów, ale na to nikt nie zważał, oswojono się już z niebezpieczeństwem i wierzono w zwycięstwo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)





Grobla miejska w Chicago. W gmachu na grobli miejskiej, wrzynającej się prawie na milę w fale jeziora, Komitet Kongresu urządzi wystawę sztuk pięknych, obejmującą wszystkie działy twórczości religijnej, wiążącej się z historią Kościoła i sięgającej najodleglejszej doby. Tu odbędą się również zebrania poszczególnych grup. Gmach pomieścić może trzy tysiące osób. Leży u stóp jeziora, prawie w środku miasta.

EUCHARYSTYCZNY KONGRES W CHICAGO

Zanosi się na niezwykle wspaniałą, wprost niebywałą manifestacją religijną w Ameryce. Będzie to międzynarodowy Kongres Eucharystyczny w Chicago. Co Ameryka robi, to ma swój osobny styl, swoisty wygląd, rozmach, rozmiar. To też co się czyni w Ameryce dla przygotowania tej olbrzymiej, iście amerykańskiej, a jednak tak prawdziwie katolickiej uroczystości, przekracza zwykłą miarę przygotowania chociażby bardzo solennych świąt i obchodów.

Donosiliśmy już, że Kongres w Chicago trwać będzie od dnia 20 do 24-go czerwca, a w rzędzie tych międzynarodowych kongresów, urządzanych na cześć Jezusa w Najśw. Eucharystji będzie to dwudziesty i ósmy.

Cel tych kongresów jest zawsze wyłącznie religijny. Chodzi o wspaniałą, publiczny akt wiary w Tajemnicę Najśw. Sakramentu i oddania czci i hołdów i wynagrodzenia Temu, który w tej Najświętszej Tajemnicy jest naszym Bogiem i Panem. Uważane też bywają te kongresy za bardzo skuteczny środek krzewienia wiary w dobie obecnej.

Ciekawą jest ich historia, sięgająca niezbyt dawnych czasów, bo pierwszy z nich odbył się w r. 1881 w mieście francuskim Lille a ściągnął zaledwie 3000 uczestników, reprezentujących dziewięć narodowości.

Podamy przy sposobności tę historję. Dzisiaj zaznamy tylko, że odbywały się one prawie wszystkie w Europie. Wyjątek stanowi kongres ósmy, który odbył się w r. 1890 w Jerozolimie, na miejscach uświęconych życiem i śmiercią Zbawiciela, i dwudziesty kongres w roku 1910 w Montreal w Kanadzie.

Obecny więc kongres 28-y z rzędu będzie miał w księdze kongresów eucharystycznych tę osobliwą kartę, że to

pierwszy Kongres Eucharystyczny w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Katolicy chicagosczy oddawna pragnęli powitać kongres u siebie. Po kongresie urządzonym w Montreale, przed piętnastu laty, czyniono wszelkie możliwe starania, by kongres przyszły odbył się w Chicago, lecz starania nie przyniosły pomyślnych rezultatów. Po kongresie amsterdamskim jednak udało się księdzu kardynałowi Mundeleinowi, arcybiskupowi wielkiej archidiecezji Chicago, uzyskać od Ojca św. pozwolenie na urządzenie kongresu w Chicago w roku 1926, i oto dnia 20 czerwca rozpoczyna się pierwsze uroczystości kongresowe i będą trwały aż do czwartku, dnia 24 czerwca.

Przygotowania tych uroczystości na wielką skalę są w pełnym toku. Utworzono organizację, może najsprężystszą z organizacji sformowanych kiedykolwiek w Ameryce w związku z przedsięwzięciem ściśle duchowym lub religijnym. Na czele głównego komitetu organizacyjnego stoi X. biskup Hoban.

Pewien amerykański pisarz miał sposobność wglądać w obszerne prace tego komitetu. To co obaczył, pisze, uprawnia do nadziei, że katolickie Chicago przeprowadzi jeden z najwspanialszych eucharystycznych kongresów w dziejach.

Ażeby dać pojęcie rozległości przedwstępnych szczegółów, związanych z przygotowaniem do kongresu, wystarczy wspomnieć, że pracą tą zajmuje się coś około 25 odrębnych komitetów złożonych z księży. Jest między nimi np. jedna grupa, która przeprowadziła wyczerpujące studjum historii i tradycji wszystkich poprzednich kongresów z widokiem właściwego pokierowania i poprowadzenia kongresu w Chicago.



Kardynał Mundelein, arcybiskup Chicago, gospodarz tegorocznego kongresu.



Katedra Najśw. Imienia. W niedzielę, dnia 20 czerwca, 28-my Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny rozpocznie uroczystości w katedrze Najśw. Imienia w Chicago, urzędowym przyjęciem umyślnego wysłannika Ojca świętego. Powitania najwyższego dostojnika kościelnego dokona Jego Eminencja Kardynał Mundelein w asystencji obecnych arcybiskupów i biskupów.

wy. Ma on przygotować ogólne wiadomości, specjalne artykuły dla dzienników, pism periodycznych, wraz z publikowaniem kartek ulotnych, broszur i pism obronnych. Dla obsłużenia tego obszernego działu będzie zmobilizowana grupa złożona z dziennikarzy, autorów, artystów, fotografów i prelegentów.

Ważnym również jest komitet, którego zadaniem jest obmyślenie i zabezpieczenie pomieszczenia dla wielkiego tłumu gości, jacy zjadą się do Chicago na kongres. Wszystkie będące do dyspozycji pokoje w hotelach, pensjonatach i klubach zostały już wynajęte po ustalonych cenach i będą przydzielane w miarę otrzymywania zgłoszeń. Spodziewanem jest, że pielgrzymki na kongres będą sformowane w wielu diecezjach celem odbycia wspólnej podróży do Chicago i obecnie czynione są zabiegi, ażeby grupy zostawać nierozdzielone, kiedy tylko będzie to wykonalnem. Zadaniem i obowiązkiem tego szczególnego komitetu jest zapewnienie wszystkim przybywającym na kongres jakiegoś odpowiedniego miejsca do spania.

Jako dowód szlachetnego współdziałania, jakiemu katolicy chicagoscycy dają wyraz przy tej wspaniałej okazji, trzeba uznać fakt, że pomiędzy różnymi grupami rasowymi miasta doszło do porozumienia, na zasadzie którego te poszczególne grupy zajmą się pomieszczeniem swoich ziomków, przybywających na kongres z zagranicy. I tak, pielgrzymami z Polski zajmą się ich bracia osiedleni w Chicago delegaci niemieccy znajdą pomieszczenie u katolickich Niemców chicagowskich itd.

Inne grupy zajmują się przygotowaniem programu, zaaranżowaniem rozmaitych zebrań, wysyłaniem zaproszeń do kardynałów, biskupów i księży oraz do ludzi świeckich we wszystkich częściach świata; mają być zaproszeni specjaliści mówcy, specjalne pisma mają być wydane, specjalne dokumenty zdobyte i opublikowane.

Jest jeden osobny komitet, który się zajmuje muzycznym programem kongresu, inny, układający różne ceremonie religijne i ceremonjały, a jeszcze inny obciążony odpowiedzialnością za przygotowanie, zorganizowanie, poprowadzenie i nadzór nad procesją religijną. Niełatwe zadanie powierzono spokojnemu, jednak energicznemu X. Dorneyowi, który jest przewodniczącym komitetu transportacji i który spędza wiele godzin dziennie na konferencjach z przedstawicielami kolei i kilku wielkich kompanij okrętowych, a wszystko to w celu zabezpieczenia właściwych i jak najtańszych udogodnień transportacyjnych ze wszystkich części świata. Jest także komitet zdrowia i sanitarny, komitet bezpieczeństwa publicznego, komitet wygody publicznej. Komitet prasowy posiada program sięgający pięciu części ziemi z planami podawania materiału w dwunastu czy czternastu językach, telegraficznie lub kablem, przez radio i telegraf iskro-



Kościół seminarjalny. Z kościoła Panny Marii, należącego do seminarjum duchownego tegoż imienia, wyjdzie wielka eucharystyczna procesja, zamykająca uroczystości Kongresu. Wezmą w niej udział tysiące duchownych wszelkich stopni i godności. Poczynione są odpowiednie przygotowania, by zapewnić wszystkim obecnym możliwe wygody.



Koloseum. Największa sala do zebrań w Chicago. Koloseum mieszczące się przy ulicy S. Wabash będzie widownią kilka wielkich zebrań, urządzonych staraniem Komitetu Kongresu. Koloseum mieści jedenaście tysięcy miejsc do siedzenia. Z przyległą halą, której na rycinie nie widać, pojemność Koloseum zwiększa się o 5700 siedzeń.

Ważną jednak rzeczą, na jaką w tem wszystkim trzeba zwrócić uwagę, jest gwarancja, że wszyscy, którzy się wybiorą do Chicago na kongres, będą mieli zapewnione wszelkie wygody. Na ten punkt komitety zajmujące się przygotowaniem kładą silny nacisk. Dzięki doskonałości przedwstępnych urządzeń nikt nie powinien wyrzekać się przyjazdu na kongres z obawy, że mógłby się znaleźć bez odpowiedniego pomieszczenia. Wszyscy będą korzystali z wszelkich wygód i, co jest jeszcze ważniejszem, wszyscy będą powitani z otwartymi rękoma, w sposób właściwy miastu Chicago, który zasadza się na szczerą gościnności bez formalności i ceremonij.

Program Kongresu.

Kongres rozpocznie się w niedzielę rano, przystąpieniem wszystkich do Stołu Pańskiego. W południe Kardynał-Legat papieski, obecny na Kongresie jako specjalny i osobisty przedstawiciel Ojca św., zostanie uroczysto powitany podczas uroczystej ceremonij w katedrze chicagowskiej. Ojciec św. dozna uczczenia w osobie swego posła z całym przepychem według obrzędu Kościoła. W tym samym czasie, we wszystkich kościołach parafialnych celebrowane będą uroczyste Msze św. i wygłoszone będą kazania o Eucharystji.

Głównym przedmiotem rozpraw podczas obrad Kongresu, wybranym przez Ojca św. jest „Przenajświętsza Eucharystja i rodzina chrześcijańska“. Katolicy uczeni ze wszystkich stron świata, zaproszeni zostali dla omawiania tych kwestyj. Katolicy mówcy, tak kościelni jak świeccy, zostali zaproszeni z Europy i Południowej Ameryki dla przemawiania na rozmaitych zebraniach.

Na brzegach jeziora Michigan, nad którym leży Chicago, znajduje się stadion, który pomieścić może około 100.000 osób. Tam to w poniedziałek rano, w drugi dzień Kongresu, 50.000 dzieci z wyższych szkół parafialnych w Chicago odśpiewa „Mszę Aniołów“. Odprawiona zostanie także pontyfikalna Msza św., a książę Kościoła wypowie kazanie okolicznościowe.

Główną kwaterą Kongresu będzie sławne Kolosseum. Tam odbywać się będą główne zebrania Kongresu, a inne mniejsze, wieczorami podczas Kongresu w różnych wielkich salach, w całym mieście.

Udział kobiet w Kongresie.

Kobiety także odegrają poważną rolę w Kongresie Eucharystycznym. Rola ta będzie poważniejsza, niż podczas dawniejszych Kongresów. Trzeci dzień obrad zostanie im oddany prawie wyłącznie. W dniu tym z rana odprawiona będzie w Stadionie Msza św.

dla kobiet, podczas której śpiewać będzie chór zakonnic i siostr nauczycielek, obecnych na Kongresie. I tam znakomity kaznodzieja wypowie kazanie. Po południu zaś odbędą się w różnych dzielnicach miasta zebrania, na których omawiana będzie rola kobiety w życiu chrześcijańskim.

Udział mężczyzn w Kongresie.

Wieczór trzeciego dnia Kongresu poświęcony zostanie wyłącznie mężczyznom. Chicago oddawna szczyli się posiadaniem wspaniałej organizacji męskiej w archidiecezji, Stowarzyszenia Najsw. Imienia. To też wieczór z tej okazji odbędzie się pod kierunkiem przedstawicieli tego Stowarzyszenia. Wybitni świeccy mówcy zostali zaproszeni na to zebranie mężczyzn, po którym nastąpi udzielenie błogosławieństwa Przenajświętszym Sakramentem.

Sroda, czwarty dzień Kongresu, nazwany będzie dniem „Katolickiego Wyższego Wykształcenia“. W Stadionie będzie odprawiona uroczysta Msza św., na której obecni będą profesorowie i studenci katolickich uniwersytetów, kolegów, wyższych szkół i akademij. W Kolosseum zaś oraz we wszystkich częściach miasta odbędą się zebrania, na których młodzież katolicka będzie miała sposobność omawiać potrzebę nabożeństwa do Przen. Eucharystji.

Czwartek będzie ostatnim dniem Kongresu, który uświetni eucharystyczna procesja.

* * *

„Już po otrzymaniu powyższego artykułu otrzymujemy o przygotowaniu kongresu następujące wiadomości.

Komiteta Kongresu Eucharystycznego podaje do wiadomości, że dla miliona spodziewanych gości będzie w Mundelein urządzony specjalny szpital, który będzie się mieścił w wielkiej sali Seminarjum Najsw. Marii Panny. Szpital będzie zaopatrzony w stoły operacyjne, aparaty promieni Roentgena i pul motory. Do usług publiczności przybędzie wiele lekarzy i pielęgniarek, stacja pierwszej pomocy lekarskiej będzie znajdowała się w parku Granta, gdzie odbędą się główne ceremonie Kongresu Eucharystycznego. — Dwie inne podobne stacje będą się znajdowały w Koloseum i na przystani miejskiej (Municipal Pier). Wogóle będzie zatrudnionych około 400 lekarzy i około 1.200 pielęgniarek, oraz znaczna liczba innej służby szpitalnej.

Do tego czasu 12 szpitali chicagowskich ofiarowało swą pomoc tym gościom, którzy zachorują, lub też spotkają się z jakimkolwiek nieszczęśliwym wypadkiem podczas Kongresu Eucharystycznego.

Z pielgrzymki do Rzymu

XXII.

„Ecco Mussolini! — Niedoszły nauczyciel ludowy. — Zapalony socjalista. — Przejrzał! — Straszne rzeczy za rządów socjalistycznych. — Początek faszystów. — Rewolucja faszystowska. — Błogosławione skutki. — Kościół Matki Boskiej Anielskiej. — O łaźniach Dioklecjana. — Idee prostaczków.

„Największego człowieka Włoch“ nie widziałem. Kordon wojska i policji tak szczerze odcinał przystęp pospolitej publiczności, do której się zaliczałem, do pochodu, że myśzka nie przedostałaby się, a cóż dopiero ja! Przytem nie obdarzyła mnie natura bardzo słusznym wzrostem, podobnym mnie raczej uczyniła do ewangelicznego Zacheusza, a nie było w pobliżu żadnej figi ani nijakiego innego drzewa, bym mógł wskrobać się na nie i z wysokości spoglądać

na tłumy. Że zaś przedemną ustawiły się chłopcy rosłe, wysokie, więc jakkolwiek słyszałem około siebie wołanie: „Eccolo! Ecco il Mussolini!“ — „Oto on! Oto Mussolini!“ — to jednak nic a nic nie zobaczyłem. Wieczorem tylko, gdy wracał ku domowi, spotkałem przekupniów, którzy już sprzedawali gotowe fotografie z pogrzebu z widokiem Mussoliniego. I zdobyłem taką fotografię, by pokazać na niej czytelnikom „Przewodnika“ w pochodzie dzisiejszego dyktatora Włoch, kroczącego na czele korpusu dyplomatycznego. Proszę spojrzeć na tę dumną postać (naznaczoną na obrazku z krzyżykiem), o twarzy rozumnej, skupionej, poważnej, na którą, jak mówią, nader rzadko zabłąka się uśmiech: podobno niema fotografii, na której zobaczyłbyś Mussoliniego uśmiechniętego!

Czy chcecie wiedzieć, Kochani czytelnicy, garść szczegółów z życia tego niepospolitego człowieka? Przecież mówi dziś o nim świat cały, jedni ze złością i nienawiścią, inni z uznaniem i uwielbieniem, wszyscy z respektem dla tak niezwyklej osobistości! Syn kowala we wsi Dovja, zawziętego socjalisty i garybaldeczyka, to znaczy zwolennika Garibaldeggo, arcywroga papieżstwa, co widział w r. 1870 wojska ochotnicze przeciwko Rzymowi, młody Benito Mussolini, dzisiejszy wódz faszystów, kształcił się w seminarjum nauczycielskiem na nauczyciela ludowego. Ale w głowie młodego Benito swiała myśl o innej karierze. „Kształcę się na nauczyciela, bo tak chce mój ojciec, — powiedział raz pewnego, — jednakże nie uwierzę nigdy, abym po to przyszedł na świat, by uczyć małe dzieci”. Istotnie nie rozpoczął nawet zawodu nauczycielskiego. Kiedy bowiem starał się o posadę nauczyciela elementarnego w Forli, inspektor szkolny zauważył jakąś niedokładność na świadectwie i uznał, że Benito Mussolini na tak wysoki posterunek się nie nadaje! Więc Benito został redaktorem gazety w Forli i to było początkiem jego kariery politycznej. Był wtedy socjalistą, przekonany jak niejeden młodzieniec o gorącym sercu i gorętszej jeszcze głowie, że socjalizm musi uszczęśliwić ludzkość, zwłaszcza klasę ciężko pracującą. Należał on, jak się to mówi, do ideowców, ludzi, gotowych dla idei, w którą wierzą, poświęcić wszystko.

Wnet jednak zaczął spostrzegać, jaka to panuje w szeregach socjalistycznych nieszczerłość, jak przywódcy pracowali stokroć więcej dla własnej kieszeni, niż dla dobra ludu, jak się przy każdej sposobności starali obłowić się porządnie bez względu na dobro najbiedniejszych, którzy do partii płacić musieli ostatni grosz, jak przedewszystkiem zatracali poczucie miłości ojczyzny, służąc międzynarodowce. Wtedy powiedział sobie: „Nie, z takimi ludźmi ja dalej nie pójdę”. Na początku wielkiej wojny stał w obozie bojowników dla sławy i wielkości Italji. Zajaśniała dusza narodowa Włocha, odrzucając jakieś zamazane braterstwo międzynarodowe, bożyszcze socjalistyczne.

Po wojnie dla Włoch zwycięskiej ster władzy dostaje się w ręce socjalistyczne. I zgroza, co się dziać poczynęło pod temi rządami. Anarchia ogarniała kraj cały. Motłoch uliczny, pozbawiony ideałów narodowych, znieważa bezkarnie bohaterów i inwalidów wojennych, bojownicy socjalistyczni i komuniści mordują w biały dzień włoskich żołnierzy, zbeszczeszczają sztandary narodowe, wyrzucają z fabryk dyrektorów i techników, których miejsca obejmują przedstawiciele „proletariatu”, wypuszczają z więzień najgorszych zbrodniarzy, wprowadzają triumfalnie do parlamentu dezertierów wojennych, którym należała się kulka w łeb, przyjmują z honorami różnego rodzaju wyrzutków bolszewickich.

I wtedy to powiedział Mussolini: „Basta! dosyć!” Tworzyły się już oddawna, pod jego patronatem tak zwane „fasce”. Fascio (mów: faszjo) oznacza w języku włoskim tyle, co pęk. Przed liktorami starego Rzymu noszono na znak ich władzy pęki różg. Mussolini gromadzi w takie „pęki” swoich zwolenników, którzy stąd poczęli się nazywać faszystami. Było ich najpierw niewiele. Socjalistyczno-bolszewicka zaraza zamroczyła umysły i w faszystach kazała widzieć wrogów ludu. Ale faszyci zdawali sobie doskonale sprawę, że te masy uwiedzione i zbalamuczone, w rzeczywistości kochające swój kraj (paese) i całą ojczyznę, wyjdą prędko z odmetu i chaosu. Jeśli się do nich przemówi w imię chwały i wielkości narodowej i w imię lepszej doli i losu przyszłych

pokoleń. I tak się też stało. Za Mussolinim poszły masy. W październiku 1922 r. jak huragan przeleciała przez kraj rewolucja faszystowska. Mussolini ze swoimi wkroczył do Rzymu, rozpędził ówczesny rząd i sam objął władzę.

I od owego dnia dzieją się cudowne rzeczy. Rozwydrzone tłumy wracają do pracy, w fabrykach pracownicy sami rozpędzają rady robotnicze, które zabagniały interesa i prowadziły przedsiębiorstwa do ruiny, i zapraszają z powrotem usuniętych inżynierów; zajęte przez pracowników rolnych majątki ziemskie przechodzą znowu do prawowitych właścicieli; strajki wszelkiego rodzaju prawie ustają, na kolejach i w zakładach użyteczności publicznej panuje wzorowy porządek, godła narodowe spotykają się ze czcią ogólną, a patriotyzm wzmacnia się w szerokich rzeszach. Do szkół i szpitali wracają wyrzucone dawniej krucyfiksy, nauka religii odzyskuje w wychowaniu szkolnem właściwe miejsce, na kapitole rzymskim umieszcza się znowu krzyż. Kraj się podnosi, pod każdym względem. W r. 1922 deficyt kolejowy wynosił półtora miljarda lirów, w r. 1924 deficytu już nie było, a natomiast było 150 milionów zysku. W r. 1920 wskutek strajków nieustannych w rolnictwie i przemyśle suma straconych dni pracy wynosiła 30 i pół miliona, w r. 1924 już tylko coś nad jeden milion. W r. 1921 w kasach oszczędności było 23 miliardów lirów, a w r. 1924 jest ich 35. W budżecie państwa za r. 1921 wynosił deficyt 15 miliardów, w r. 1925 deficyt znika, a nadwyżka dochodów wynosi 150 milionów.

Czyż więc Włoch każdy, kochający rozumnie swój kraj a nie mający umysłu zaćmionego mrzonkami socjalistycznymi, nie może ze słuszną dumą powiedzieć o Mussolinim: To największy człowiek Włoch! Są tam wprawdzie jeszcze do uregulowania różne ważne sprawy, mianowicie stosunek królestwa włoskiego do Watykanu. Ale nie brak oznak, że i w tych rzeczach zanoszą się na poważne zmiany, i jak mi mówił ów redaktor włoski, głowa Mussoliniego potrafi i to przeprowadzić...

Pochód pogrzebowy, w którym postępował ów największy człowiek, wkroczył tymczasem do kościoła, położonego przy tym placu. Jestto niezmiernie ciekawy kościół Santa Maria degli Angeli, Matki Boskiej Anielskiej. A jest on tem osobliwie ciekawy, że wbudowany jest w starożytne termy czyli łaźnie Dioklecjana.

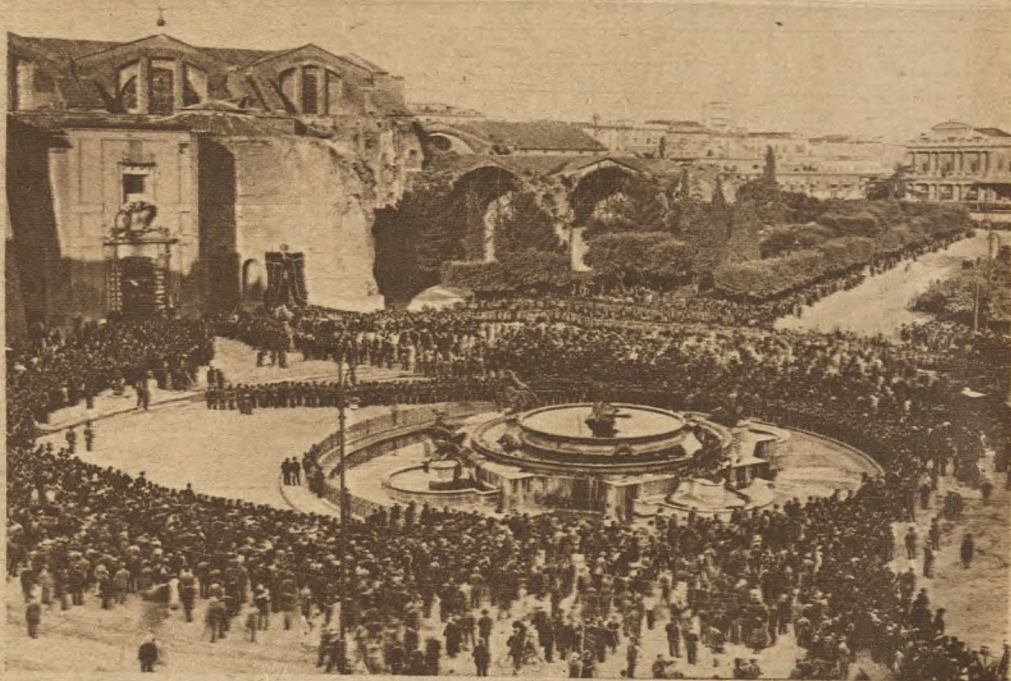
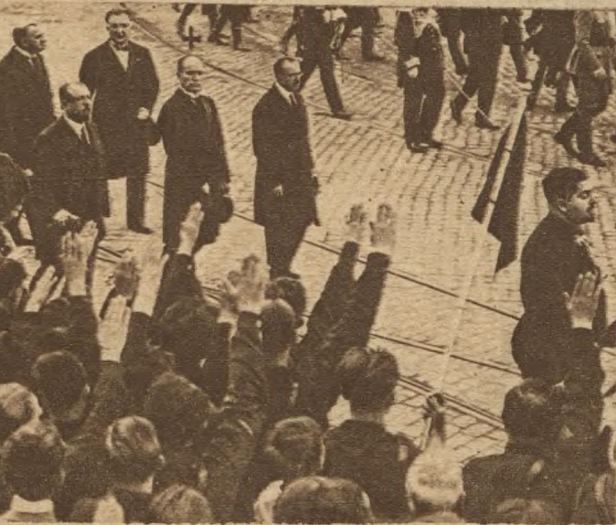
W starożytnym Rzymie życie publiczne toczyło się przeważnie na dwóch miejscach, na forum czyli rynku i w termach czyli łaźniach. I tu i tam schodzili się Rzymianie na rozmowy, gawędy, polityczne rozchowy, interesy giełdowe. Nie było przecież wówczas gazet. Najwięcej tedy nowin dostarczały owe spotkania się z wybitnymi ludźmi na rynku lub w łaźniach. Ale też łaźnie ówczesnych nie trzeba sobie wyobrażać jako ciasnych ciupek z wanną. Nie, to były olbrzymie hale, podzielone na rozmaite działy, jako to tepidarium, dział ciepłych kąpiel, frigidarium, miejsce do chłodzenia się. Cesarze, chcący sobie zdobyć łaski u ludu, budowali takie łaźnie z największym zbytkiem. Stąd w Rzymie dzisiejszym te olbrzymie ruiny term Karakali lub Antonina, a także tych, o których tu mowa, term cesarza Dioklecjana, jednego z prześladowców wyznawców Chrystusa. Przy budowie tych term, jak głoszą zapiski historyczne, zatrudniano dziesiątki tysięcy chrześcijan, których bieżem i głodem przynaglano do dźwigania głazów marmuru i granitu. Jakże rozmiary tych term, zróbcie sobie, szanowni czytelnicy, pojęcie stąd, że w jego ruiny, w ciągu wieków już znacznie obcięte, wbudowano

dwa potężne kościoły, św. Bernarda i ten właśnie Matki Boskiej Anielskiej (o 108 metrach długości!) i jedno z największych muzeów rzymskich, muzeum narodowe!

Pochód tedy wszedł z trumną do kościoła, tam się widocznie odbyło krótkie pobłogosławienie zwłok, i kondukt, wyszedłszy ze świątyni, w tym samym porządku ruszał, zdaje mi się, na dworzec kolejowy. Słychać krótką komendę, widać chylące się sztandary, wyciągają się faszystowskim zwyczajem na ostatnie pozdrowienie prawicę w stronę bramy, orkiestry intonują hymn faszystów a z ust dziesiątków tysięcy „czarnych koszul” wyrwa się pożegnalny okrzyk: Eja! eja! Ruszył pochód a za nim dwadzieścia wozów naładowanych wieńcami i kwiatami o tak cudnych barwach, że aż oczom wierzyć się nie chce w takie cuda. Tutaj pod włoskiem niebem można się przekonać, co znaczy barwa kwiątka!

reguła zakonna pozwalała mówić — św. Brunon był kamedulą a kamedulom mówić nie wolno.

Ale jacy to są ludzie! Gdym wszedł do kościoła, wygnany przez słońce, owionął mnie straszny chłód. Pomny więc na wczorajszą moją febrę i gorączkę, nie chciałem się zatrzymać długo w tym chłodzie. Ale aby nie pominąć ważniejszej jakiejś rzeczy godnej widzenia, zwracam się do staruszka zakrystjana, kroczącego z powagą po kościele, jaka jest największa sława tego kościoła? Starowina o sercu śnać bardzo



Pogrzeb generała Gandolfa, naczelnego wodza faszystów.

Od góry: Pochód dochodzi do kościoła, zbudowanego w Termach Djoklecjana. Od dołu: W pochodzie Mussolini (naznaczony krzyżykiem nad głową), którego pozdrawiają znakiem faszystowskim: podniesieniem wyciągniętej ręki.

Godło triumfu Mussoliniego.

Italia uwieńczona wieńcem laurowym, trzyma w ręku fasces, pęk róż z toporem i palmę nad głową.

Gdy się pochód oddalił i zwinął się kordon wojska, wszedłem jeszcze do owej świątyni Matki Boskiej. Co za rozmiary! Co za kolumny! Imponująca budowa! Ale bo też na polecenie Piusa IV zbudował go a raczej wbudował w środkową salę łazienką nie byle jaki budowniczy, lecz tyle już razy wspomniany i wychwalany Michał Anioł Buonarroti. Wśród różnych pięknych rzeczy wewnątrz kościoła podziwiałem nadzwyczajną figurę św. Brunona, nie wiem już przez kogo wykutą w bielutkim marmurze. Powiedział o tym św. Brunonie, zaklętym w marmur, jeden z papieży, Klemens XIV, że przemówiłby, gdyby mu

monarchistycznym, na moje pytanie zdjął z głowy czapeczkę okrągłą jak piuska biskupia i w odpowiedzi nie wskazał na żadne dzieło nieśmiertelne sztuki, jakich tam dużo, lecz prostując się, zaznaczył majestatycznie: „Największą sławą tego kościoła jest, że w październiku roku 1896 tutaj brał ślub dzisiejszy król jegomość a ówczesny książę Neapolu z księżniczką Heleną z Czarnogórze, córką króla Nikity, a dzisiejszą naszą miłościwą królową.” Tak to prostaczkom jakoś więcej przemawia do rozumu, serca i smaku to, co wielkie u ludzi, aniżeli nieśmiertelność sztuki! Idee prostaczków!

X. Józef Kłos.

ADWENTYŚCI

II.

Błędne nauki.

O bliskim końcu świata

Nie będziemy się długo silili na to, aby zbijać twierdzenia adwentystów, że koniec świata jest już bliski. Boski Zbawiciel powiedział wyraźnie, że „o onym dniu i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec” (Mat. 24, 36). Na imię znów miejscu (II Piotra 3, 10), świadczy Pismo św. że „dzień Pański przyjdzie jako złodziej w noc”, a więc wtedy, gdy go się nikt nie spodziewa. Dlatego trzeba nam być na dzień ostateczny przygotowanym. Wreszcie według wyraźnej nauki Chrystusa Pana, koniec świata mają poprzedzić rozmaite nadzwyczajne znaki, do których należą: 1) zjawienie się krzyża na niebie, 2) ogólny ucisk na ziemi i cudowne zjawiska na firmamencie niebieskim, 3) wystąpienie antychrysta, 4) zgorszenie i odstępstwo wielu ludzi od wiary, 5) ogólne zwycięstwo Ewangelji i zjednoczenie wszystkich dobrych ludzi w „jedną owczarnię z jednym pasterzem” (zob. Mat. 24, 7, 29 nast., Tesal. 2, 3. Jan 10, 16 itd.) Zwłaszcza z ostatniego względu według wszelkiej ludzkiej rachuby, termin końca świata wydaje się jeszcze być daleki, gdyż do dziś znajdują się jeszcze na świecie poganie, którzy o Ewangelji Chrystusa Pana jeszcze nie słyszeli...

O święceniu soboty, nie niedziel

Co do święcenia soboty przez adwentystów zamiast niedziel, to prawda jest, że Pan Bóg w Starym Zakonie ustanowił dla żydów sobotę jako dzień uroczysty. Sam dał im przykład w tem, gdyż przy stworzeniu świata siódmego dnia odpoczął i go poświęcił. Również w trzecim przykazaniu powiedział: „Pamiętaj, abyś szabat święcił”. I Pan Jezus i Apostołowie, będąc żydami, a chcąc być posłusznymi przykazaniom Mojżesza, obchodzili sobotę jako dzień świąteczny, a w r. 321 po Chrystusie Konstantyn Wielki, pierwszy cesarz chrześcijański, osobnym dekretem ogłosił niedzielę jako święto urzędowe, państwowe.

Do przeniesienia zaś dnia świątecznego na niedzielę skłoniły pierwszych chrześcijan bardzo ważne powody. Nasamprzód chcieli się odróżniać od żydów. Z chwilą rozdarcia zasłony w świątyni jerozolimskiej przy śmierci Pana Jezusa na Golgocie skończył się Stary Zakon, a rozpoczął Nowy, w którym konieczne musiały nastąpić niektóre zmiany. Lubo Pan Jezus sam powiedział, że „nie przyszedł Zakon rozwiązywać, lecz go uzupełnić”, przecież w istocie samej religja chrześcijańska w niejednym różni się od mojszuszowej, że tylko wspomnę miłość nieprzyjaciół, nieznaną zupełnie u żydów, stosunki małżeńskie, mianowicie zakaz rozrodu, dozwolonego prawem Mojseszowem, zniesienie przykazania obrzezania, które chrześcijan nie obowiązuje, a u żydów było znakiem przymierza ludu izraelskiego z Bogiem itd. Tak i trzecie przykazanie: „Pamiętaj, abyś szabat święcił!” nie jest niezmiennie. Nie idzie tu o dzień, ale o rzecz, mianowicie, aby chrześcijanin siódmy dzień w tygodniu święcił, a tym w Kościele katolickim jest niedziela. A właśnie w ten dzień wydarzyły się najważniejsze wypadki, przypominające nam najgłębsze tajemnice wiary chrześcijańskiej. Mianowicie w niedzielę Chrystus Pan zmartwychwstał i Ducha Świętego na Apostołów zesłał.

Wreszcie prócz Pisma św. mamy jeszcze jedno bardzo ważne źródło wiary, które niestety! adwen-

tyści odrzucają, t. j. Tradycję, czyli Ustne Podanie. I właśnie Tradycja przekazała nam niedzielę jako dzień świąteczny.

O czytaniu Pisma świętego

Na zarzut, jakoby katolikom nie wolno było czytać Pisma świętego, odpowiedzieć trzeba, że Kościół katolicki tego nam wcale nie broni. Żąda tylko słusznie, abyśmy używali wydania aprobowanego przez Władzę Duchowną. Zatem żadną miarą nie wolno czytać protestanckiego wydania Towarzystwa Biblijnego. Powtóre, biblia powinna być zaopatrzona w objaśnienia, wyjęte z pism Ojców i pisarzy Kościoła. Tyczy się to zwłaszcza ksiąg Starego Zakonu, które dla ogółu są niezrozumiałe. Kto chce wynieść z ich czytania duchowy pożytek, powinien mieć gruntowne i wszechstronne wykształcenie, znać ducha czasu ówczesnego, język starożytny, historję i obyczaje ludu żydowskiego. Natomiast zaleca się każdemu, aby się wczytywał pilnie w księgi Nowego Testamentu, z warunkiem, że będzie je rozumiał w tem znaczeniu, jak je wyklada Kościół katolicki. Zresztą samo czytanie Pisma świętego nie prowadzi do gruntownego zaznajomienia się z zasadami wiary chrześcijańskiej. „Wara pochodzi ze słuchania”, powiada św. Paweł (do Rzym. 10, 17), a więc nie z czytania biblij. To też od początku ery chrześcijańskiej głoszone w Kościołach katolickich kazania i nauki i w ten sposób pouczano wiernych. Nie kładziono zaś żadnego nacisku na to, aby każdy wczytywał się w Pismo św.

Niejedyn dom katolicki nie posiada wcale biblij, podczas gdy każdy adwentysta tworzy sobie pojęcie religijne takie, jakie z Pisma św. sobie wyrobi. Skutek takiego samowolnego badania Pisma św. jest taki, że między adwentystami jest wielka rozbieżność zdań w sprawie zasad wiary św., podczas gdy wszyscy katolicy wierzą jednomyślnie w to, co im Kościół św. na tle objawienia Boskiego do wierzenia podaje.

(Dokończenie nastąpi.)

Iskierki

Ład gospodarczy domowy

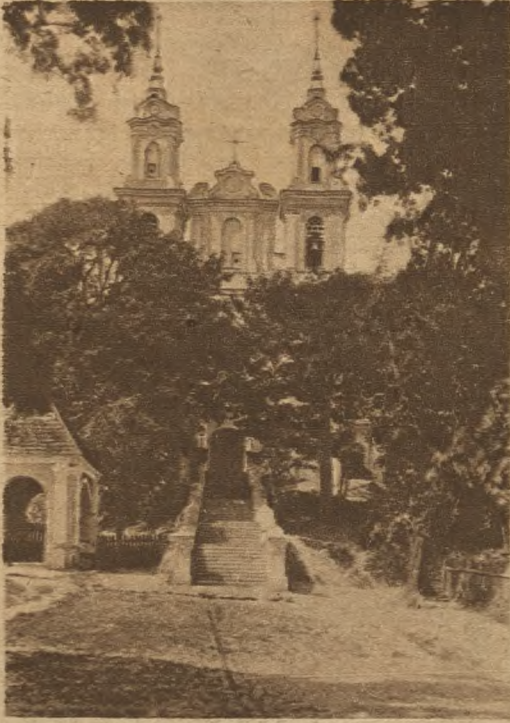
Kto z nas nie zna kobiet wiecznien zapracowanych, wiecznien śpieszących się a stale spóźnionych? Zaorane w pracy od świtu do nocy, bez chwili wytchnienia, umęczone, gderzące na wszystko i na wszystkich — są utrapieniem dla siebie i innych — i ani im na myśl nie przyjdzie, że zamiast troskać się i krzątać się, lepiejby było bodaj się spokojnie albo przynajmniej spokojnie pomyśleć:

Czas zużyty na obmyślenie i rozłożenie zajęć będzie czasem najwydajniej użytym.

Któż z nas nie zna matek, mających dorastające dzieci, — a jednak te matki same siebie zameczają pracą, zamiast dzieci wychowywać do pracy od dzieciństwa? Matka upada ze zmęczenia, a córki próżnują. A jednak to jest właśnie wielkie zadanie wychowawcze domu!

Wciągnięcie nawet mniejszych dzieci do pracy w miarę ich możliwości, poruczenie im czegoś na ich własną odpowiedzialność i wymaganie tej odpowiedzialności daje im pracę radosną w pocuciu, że mogą się czemś dla drugich przyczynić, przyzwyczajają dzieci do zbawiennego nałogu ładu gospodarczego, gdzie jak w zegarku każde kółko robi swoje, aby robota się złożyła i wszystko naprzód się posunęło spokojnie jak w zegarku — społem a łądem!

KALWARJA POD WILNEM



Kościół parafjalny.

Za panowania Jana Kazimierza kłeski, które spadły na Rzeczpospolitą w wojnach z kozakami, Szwecją i z Moskwą, dotknęły może najbardziej Wilno i jego okolice. W roku 1654 wojska cara Aleksego Michajłowicza załapały cały kraj i zdobyły Wilno. Straszny los spotkał miasto; podpalone przez hordy moskiewskie płonęło 17 dni i 17 nocy. Wielu mieszkańców, którzy nie zdołali się ukryć, wyrżnięto. Wilno pozostało w ręku Moskali lat 7. Dopiero w r. 1661 hetman Michał Pac uwolnił miasto od najeźdźców. Do uwolnionego miasta zjechał król, rozproszona w tułaczce kapituła i biskup



Dom ludowy służy pamiątkom za gospodę, ma kinoteatr wyświetlający sceny religijne.



Fot. T. Żynda, Wilno.

X. Tadeusz Makarewicz, prob. kalwaryjski, obok X. wikary Romuald Dronicz. W dali stacja kalwaryjska.

wileński Jerzy Białłozor. W ogólnem rozradowaniu z powodu przywróconego spokoju kraj cały odczuwał potrzebę uczczenia tej chwili jakąś wielką narodową fundacją, okazania w trwałej pamięci wdzięczności P. Bogu. Biskup Białłozor tę potrzebę zrozumiał i podniósł myśl zbudowania Kalwarji na najwyższych w okolicy Wilna szczytach, aby ludność, która niedawno srogię przecierpiała męki i jakby z martwych wskrzeszona do życia, mogła tem gorliwiej obchodzić pamiątkę Męki Chrystusowej i Jego chwalebnego zmartwychwstania. Biskup Białłozor nie oglądał ukończenia rozpoczętego dzieła. Umarł w r. 1667, powierzając ostateczne



JUBILACI

X. prob. Franciszek Dekowski X. dziekan Wł. Tymecki
z Płużnicy (na Pomorzu) prob. z Grażaw (na Pomorzu)
obchodzili dn. 17 marca 25-lecie kapłaństwa.

wykończenie następcy, biskupowi Aleksandrowi Sapież, który gorliwie się niem zajął; w r. 1669 budowa kościoła i kaplic została ukończona. Taki jest początek Kalwarji pod Wilnem.

Przysucha, osada w powiecie opoczyńskim, należy do diecezji sandomierskiej. Ma kopalnie rudy żelaznej i fabryki. Piękny kościół zbudowany jest z kamienia ciosowego. Obrazek nasz przedstawia chwilę zebrania parafjan przed kościołem po sumie i udzieleniem błogosławieństwa jubilatom.

Fotografię jubilatów w Bonikowie, reprodukowaną w nr. 10, wykonał Ign. Maciejak w Kościanie.



Kościół parafjalny w Przysusze. Konsekwrowany w r. 1786.



Parafjanie z Przysuchy przed kościołem w dniu 2 lutego.

X. prob. Kasprzycki (X) w otoczeniu trzech par jubilatów, którzy święcili tego dnia złote gody małżeńskie. Gazeta, którą widać w ręku paru osób, to nasz „Przewodnik“.

Dodatek

Zwłoki ś. p. X. arcybiskupa Cieplaka na ziemi ojczyściej

Dnia 9 b. m. okręt „Smoleńsk”, wiozący zwłoki ś. p. arcybiskupa, stanął w porcie gdańskim. Zwłokom towarzyszyli X. prałat Marjan Józef Orzechowski, biskup Józef Schremsa, znany przyjaciel Polski, oraz stary sługa arcybiskupa Grzegorz.

Na powitanie zwłok zjawili się w porcie komisarz generalny Strassburger, admirał Borowski, wyżsi urzędnicy, biskup gdański X. O'Rourke, który w asyście księży odprawił mszę nad trumną, poczem przewieziono ją karawanem do kościoła św. Stanisława we Wrzeszczu, gdzie wartę honorową zaczął sokół gdański.

Od portu aż do kościoła orszakowi towarzyszyła rzesza Polonii gdańskiej i przedstawiciele prasy polskiej i niemieckiej.

Nazajutrz po uroczystem nabożeństwie w kościele św. Stanisława, zwłoki przewiezione zostały na dworzec.

Wspaniały orszak pogrzebowy, złożony z 5 tysięcy osób, a wśród nich nawet przedstawiciele senatu gdańskiego, towarzyszył zwłokom na dworzec. Na drodze przez Polskę delegacje zebrane na stacjach żegnały po raz ostatni zwłoki Męczennika Wiary i Niestrudzonego Patrioty.

POLITYKA

Sejm przerachuje pożyczki?

Sejm przystąpił do najważniejszego swego zadania: zaczął badać budżet czyli wydatki i dochody państwa, zamierzone i obliczone na ten rok. Niestety! pokazuje się z pierwszego ćwierćrocza, że do skarbu wpływa pieniędzy niewiele, tak że niema innej rady jak krajać bez miłosierdzia i wytnięcia rozchody. Z drugiej strony posłowie po zbadaniu gospodarki byłego premiera Grabskiego doszli do przekonania, że jego pożyczki zagraniczne były bardzo niekorzystne dla państwa, a przeachowanie pożyczek wewnętrznych wypadło niesprawiedliwie. Co skarb zarobił na tem, obliczył pewien poseł w komisji budżetowej: miliony złotych. Otóż komisja sejmowa upoważniła tego posła, aby opracował dodatkowe przerachowanie pożyczek konwersyjnych lub podniesienie procentów. Krytyka Grabskiego szła tak daleko, że jakiś wyzwoleniec domagał się oddania go pod sąd państwa. Oczywiście, były premier i minister skarbu ma na usprawiedliwienie fatalny stan kasy państwowej i może przypomnieć, że to właśnie w sejmie gwałtem domagano się pożyczek zagranicznych, które niewiele przyniosły.

Oszczędności w P. K. O.

Niesłusznych przerachowań jest więcej, niż te, które wytknęła komisja sejmowa, tak wkłady markowe i koronowe w Poczłowej Kasie oszczędności przerachowano ledwo na 20% tej wartości każdorazowej, jaką podał był w słynnym rozporządzeniu z 1924 r. prezydent Rzeczypospolitej, a właściwie rząd przez sejm upoważniony. Jest to mało, tem bardziej, że wkładów nie zwraca się w gotówce, ale w pożyczce konwersyjnej, która dziś nisko stoi. Czy zresztą można porównać bank ludowy w zapadłym kącie z bogatą państwową P. K. O.?

O wybory.

Polityka ogólnokrajowa niewiele zaprzatała stronnictwa. Tylko Piast na poufnem zebraniu zdecydował żądać teraz nowych wyborów, gdyż jest pewny swego zwycięstwa. Inaczej chrześcijański narodowi posłowie, ci domagają się zmiany wyborów w ten sposób, żeby Kresy wybierały stosunkowo mniej posłów, niż reszta kraju.

Stała nadzieja.

Sprawy gospodarcze pozostają bez zmiany. Nadzieja technicznie ciągle przewyżka wywozu nad wwozem, jeżeli co

miesiąc, jak w styczniu, będziemy mieli 40—50 milionów złotych więcej, to Bank Polski, który gromadzi wszystkie obce pieniądze, wzbogaci się o 500—600 milionów w złocie i będzie mógł wydatnie powiększyć obieg banknotów. A wiemy, co to znaczy: potanieenie kredytu, możność uruchomienia warsztatów pracy, spadek bezrobocia i t. d. Bezrobocie maleje, ale wolno. Rząd polski czyni wszelkie przygotowania, aby towary krajowe pchnąć na Wschód — na Balkany, do Turcji i Persji. Mówią, że jak się złoty całkowicie ustali, eksport na Wschód ruszy całą siłą. Tymczasem układamy się z niemieckim sąsiadem. Niemiecki minister przemysłu oświadczył, że pewno dojdzie z Polską do zgody, ale zawarcie umowy nastąpi najwcześniej w końcu kwietnia. Obie strony chociaż tracą, widzą jednak, że im się bilans handlowy poprawia, bo i w Niemczech od jesieni jak w Polsce wywóz przewyższa wwóz.

Pożyczki zagraniczne stają się wątpliwe. Nie zerwalimy wprowadzić rokowań z Ameryką, ale wygasto zobowiązanie tylko z nią traktować. Zwracamy się teraz do Włochów. Kołaczę też myśl pożyczki wewnętrznej na zasilenie Banku Polskiego. To i wszystko.

Nie ma rozstrzygnięcia w Genewie.

Na gruncie międzynarodowym w Genewie toczy się walka o miejsce w radzie ligi narodów. Zjechali dyplomaci na walne zgromadzenie ligi. Rzecz ciekawa, że nie tyle zwraca się uwagi na uroczyste przyjęcie Niemiec do ligi, ile nato, kto z nimi pójdzie wyżej — do rady. Niemcy są oburzone, że im każą przedstawić dowody rozbrojenia, inaczej do ligi nie będą wpuszczone. Sprawa naszego wejścia do rady ligi bardzo jest zawikłana. Przedewszystkiem na parę dni przed zjazdem ligi w Genewie upadł rząd francuski. Już od kilku miesięcy ministrowie skarbu we Francji nie mogą dojść do ładu z stronnictwami o podatki. Na co się godzą socjaliści, tego nie chcą radykalowie, czego domaga się prawica, to zwalcza lewica. A rząd oparty na chwilowem porozumieniu kilku stronnictw z trudnością steruje. Otóż rząd Brianda upadł obalony przez skrajną lewicę i prawicę. I to opóźniło narady nad przyjęciem Niemiec do ligi i nad powiększeniem rady o paru stałych członków. Po tygodniu rząd Brianda został wskrzeszony z nowym ministrem skarbu, który ma dogodzić partjom umiarkowanym. I narady w Genewie potoczą się teraz szybko.

Nieustępliwość państw drugorzędnych.

Ale położenie mimo przyjazdu Brianda w dalszym ciągu jest zagniatwane. Anglia z niechęcią tylko godzi się na powiększenie rady ligi. Stanowczo po dawnemu sprzeciwia się tylko Szwecja. Hiszpania i Brazylija, które w radzie siedzą chwilowo, chcą siedzieć stałe, bo to — wygodnie i bezpiecznie, nikt ze skargą na nie nie wystąpi, tak jak na Polskę. Oba te państwa zapowiedziały, że o ile teraz ich nie wybiorą do rady, to ich liga więcej nie zobaczy. Maleńska Belgia też chce miejsce w radzie. Czechosłowacja i Jugosławia, niby popierając Polskę, radeby od czasu do czasu być w radzie obecne. A nasz minister Skrzyński, jako honorowy polityk nie chce grozić wystąpieniem z ligi, gdyby Polska do rady teraz nie weszła. Słowem zamieszanie jak w ciemnej i tłocznej sali. Ba! Niemcy, udając zgodnych, proponują, aby Polska we wrześniu weszła na niestałe roczne miejsce do rady, co nie od nich zależy, ale od wyboru przez całe zgromadzenie.

Ostatnie wiadomości są bardzo niepomyślne.

Wrogowie niespodziewani.

Mamy, ze smutkiem to stwierdzić trzeba, wrogów dość niespodziewanych. Mniejsza o Litwę. Skarga Litwinów na Polskę, że ich z lasku granicznego przepłoszono i poturbowano, została wrzucona do kosza. Ale coś po-

wiedzieć o Łotwie i Finlandji, które niedawno żyły z Polską w przyjaźni, a teraz: Łotwa gotowa popierać tylko Hiszpanię, a Finlandja staje przeciw nam i komukolwiek w radzie prócz Niemców. Wobec takiej niezgody, wobec intryg i nieustępliwości Niemiec i państw drugorzędnych wątpliwa czy teraz nastąpi rozstrzygnięcie sprawy.

Kto lubi proch wachać?

A z dalekiego świata dochodzi odgłos walki orężnej. Trzy są po dawnemu ogniska wojenne: w Maroku, gdzie głównie Hiszpanie walcą z Maurami, w Syrii, gdzie Francuzi jakoś nie mogą rozbroić dzikich Druzów, i w Chinach, gdzie zanosi się na rozstrzygającą bitwę między „czerwonymi” a „białymi” jenerałami. Ciekawe, że i tam Polaków lichy zagnało w szeregi chińskie. Jeden jest pułkownikiem, drugi — oficerem, a bodaj że i żołnierze Polacy się znajdują. Zato jakiś żydek galicyjski lepszą sobie obrał cząstkę, na dostawie ryżu i papaków robi kokosowy interes!

Ferdynand książę Radziwiłł

W Rzymie zmarł Ferdynand książę Radziwiłł w 92-im roku życia, przez lat 40 prezes Koła Polskiego w Berlinie, gorący patriota i katolik. W następnym numerze podamy podobiznę zmarłego i wspomnienie dłuższe.

OD WYDAWNICTWA!

Administracja pozwala sobie przypomnieć, iż niektórzy prenumeratcy nie wnieśli dotąd przedpłaty na b. kwartał i nie uczynili tego pomimo otrzymaną rachunku.

Wobec zbliżającego się końca ćwierćroczka oraz celem uniknięcia przerwy w regularnem dostarczaniu pisma usilnie upraszamy o pokrycie zaległego abonamentu w czasie możliwie najbliższym.

Czytelnikom, którzy w myśl powyższej odezwy nie pośpieszą z uiszczeniem prenumeraty, będziemy musieli dalszą wysyłkę wstrzymać jeszcze w b. miesiącu.

Do naszych abonentów zamawiających wprost w Urzędzie pocztowym!

Tylko od 15 do 25 bm.

przyjmują listowi abonament pocztowy na II kwartał, na miesiąc kwiecień wzgl. kwiecień i maj.

Prosimy zatem naszych abonentów, zamawiających pismo nasze wprost w Urzędzie pocztowym, by zechcieli niezwłocznie odnowić przedpłatę.

Kto nie chce się narażać na przerwę w dostarczaniu pisma naszego, niech wypełni załączony w dziale ogłoszeń niniejszego numeru kwit pocztowy i wreczy go wraz z prenumeratą 1,70 zł na kwartał, 0,57 zł na 1 miesiąc wzgl. 1,14 zł na 2 miesiące listonoszowi.

Zwracamy uwagę iż ceny powyżej podane obowiązują tylko abonentów, którzy zamawiają pismo wprost w Urzędzie pocztowym i którym poczta dostarcza pismo przez listonosza bez opaski.

Abonenci zaś otrzymujący pismo wprost z Administracji pod opaską placą kwartalnie 2.— zł.

Precz z hodurowcami!

Liczne są już parafie nie tylko w Małopolsce ale w całej dzielnicy pruskiej w Poznańskiem i nawet na Pomorzu, do których pcha się sekta Hodurowców, czyli tak zwany kościół narodowy. „Przewodnik” podał swego czasu kilka artykułów celem pouczenia czytelników o nahałności tej sekty. Powiedział ktoś swego czasu, że tylko w Polsce mogła się znaleźć taka głupia herezja jak marjawitów. Coś podobnego można powtórzyć o hodurowcach.

Do miejscowości, którym przypada smutny zaszczyt, że zagnieździł się w nich wyznawcy hodurowskiego kościoła narodowego, należy nasza Bydgoszcz. Składają się na to liczne przychyny. Jest jednak nadzieja, że ich wykurzą wnet katolicy bydgoscy, jeżeli się wezmą należycie do dzieła. Przykłada do tego

zadania godnie ręki tamtejsza Liga Katolicka, która w końcu lutego urządziła wielkie zebranie, urozmaicone bardzo pouczającymi wykładami.

Wynikiem referatów i narad były następujące rezolucje, skierowane przeciwko hodurowcom:

Zważywszy, że sekta hodurowców w Bydgoszczy narusza spokój publiczny, bezpieczeństwo i porządek publiczny przez urządzanie nabożeństw zbiorowych i publicznych.

1) domagamy się od władz miejskich, które na podstawie części 2 tyt. 17 § 10 A. L. mają obowiązek czuwania nad spokojem publicznym, ażeby na zasadzie 113 artykułu Konstytucji Rzeczypospolitej zabroniły sekcje hodurowców nabożeństw zbiorowych i publicznych, gdyż urządzanie takowych jest przywilejem związków uznanych przez państwo, do których sekta hodurowców nie należy.

2) Protestujemy przeciwko balamuceniu prostego ludu i oszukiwaniu go przez sektę hodurowców a) za pomocą nazwy swej sekty — polsko-narodowym kościołem katolickim czyli powszechnym; jeżeli bowiem „kościół” hodurowców jest polsko-narodowym, to równocześnie nie może być katolickim, czyli powszechnym; b) przez przywłaszczanie sobie szat liturgicznych Kościoła Katolickiego oraz tytułu „kościół”, „parafii”, „księdza”, „proboszcza”. Używanie tego tytułu przez nieuprawnionych n. p. przez przewodców sekty hodurowców podlega karze według § 132 i 360 punkt 8 kodeksu karnego i wzywamy władze miejskie, ażeby tym niesłychanym nadużyciom sekty hodurowców kres położyły.

3) Wszystkich katolików, wiernych synów Kościoła Katolickiego wzywamy, ażeby nawet z ciekawością nie uczestniczyli na schadzkach hodurowców, ponieważ ci nazywając ich swoimi sympatykami, balamucą potem opinię publiczną, wyolbrzymiając kłamliwie liczbę swoich zwolenników.

4) Wszystkich katolików wzywamy do obrony najświętszych wierzeń i uczuć katolickich sponiewieranych przez sekciarzy hodurowców, a mianowicie dostosowania świętych zasad katolickich w życiu prywatnem i publicznem.

5) Wszystkie organy, stojące na zasadach katolickich, wzywamy usilnie do przyłączenia się do naszego uroczystego protestu.

Jak starać się o odroczenie wojskowe

Termin składania podań o odroczenie służby wojskowej ustawowo jest ustalony od 15 lutego do dnia poprzedzającego stawienie się poborowego przed Komisją poborową. Do podań (mieszkańców Poznania do Miejskiego Urzędu Policyjnego) należy dołączyć a) Do podania o odroczenie jedynego żywiciela rodziny, wyciąg rejestru ludności, poświadczenie zarobkowe każdego członka rodziny, poświadczenie majątkowe i dochodowe, (z urzędu podatkowego), świadectwo lekarza powiatowego dla niezdolnych do pracy członków rodziny płci żeńskiej od lat 17.

Rodzice powyżej lat 60 lub matki samotne ponad lat 45 nie potrzebują świadectwa lekarza powiatowego. Członkowie rodziny, płci męskiej, niezdolni do pracy, od lat 15 do 60, stają z poborowym przed Komisją, która ustali procent ich zdolności do pracy. b) Dopodania o odroczenie, służby wojskowej ucznia terminatorskiego dołączyć poświadczenie Izby Rzemieślniczej lub Handlowej zatwierdzone przez Instruktora Stowarzyszeń przemysłowych (w województwie). c) Do podania studenta dołączyć poświadczenie zakładu naukowego.

Który terminator chce być odroczonym od służby w wojsku stałym, musi w oznaczonym przez władzę wojskową terminie złożyć wniosek wprost do władzy administracyjnej i niższej instancji, a więc do Starostwa względnie Komisarjatów Obwodowych i Urzędów Policyjnych. Do wniosku tego załączyć musi poświadczenie cechu, a jeżeli mistrz, u którego dany terminator się uczy, do cechu nie należy, musi postarać się o poświadczenie w Izbie Rzemieślniczej. Bezcelowe zaś jest zwracanie się do Województwa lub Izby Rzemieślniczej, gdyż wnioski nie zostaną uwzględnione.

Odezwy i zawiadomienia

— Wiec Katolicki odbędzie się w niedzielę 21 marca o godz. 12 w poł. na sali Ogrodu Zoologicznego w Poznaniu przeciwko projektowi zaprowadzenia ślubów cywilnych w Polsce.

— III. Dzień Katolicki. W przewodnią niedzielę d. 11 kwietnia odbędzie się na terenie Wielkopolski t. zw. „Dzień Katolicki”, poświęcony propagandzie „Akcji Katolickiej”.

III. Dzień Katolicki organizuje sześć związków katolickich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej. Biuro komitetu Dnia Katolickiego mieści się przy Al. Marcinkowskiego 22. II. ptr. pok. 42, dokąd należy się zgłaszać po wszelkie informacje.

— Protest przeciwko projektowanym ślubom cywilnym i rozwodom uchwalili na wiecu parafia Przystajnia (pow. częstochowski) i wysłała go na ręce p. Marszałka Sejmu.

— Związek Inwalidów (koło Poznań) przypomina inwalidom i ich rodzinom o obowiązku składania deklaracji w Wielkopolskiej Izbie Skarbowej najpóźniej w końcu marca. Formularze wydaje Związek, a w miejscowościach podmiejskich prezisi kół

Ogłoszenia: Za wiersz milimetry 1-linowy w zwyczajnych 30 groszy; strona obejmuje 7 linów. Ogłoszenia drobne: za słowo 25 groszy, słowo podkreślone 50 groszy; dla poszukujących pracy za słowo 10 gr., słowo podkreślone 20 gr.

Uwaga: Począwszy od 1-go marca 1927 r. niniejszy dodatek ogłoszeniowy rozchodzi się tylko w h. zaborze pruskim t. zn. w województwach poznańskim, pomorskim i śląskim. Ogłoszenia zamiejscowe umieszczamy tylko za poprzednim wnieśieniem opłaty. — Ostatni termin przyjmowania zleceń: 10 dni przed datą numeru. Za opóźnienie nie odpowiadamy.

Giełda zbożowa w Poznaniu

w dniu 11. 3. 1927

Warunki: handel hurt. fr. st. załadunki wagon. dostawa zaraz za 100 kg. w zł.:

Zyto	-	-	-	-	40.25—41.25
Ospa tyńska	-	-	-	-	27.50—28.50
Pszonica	-	-	-	-	50.00—53.00
Owies	-	-	-	-	32.50—33.50

Targowica Miejska w Poznaniu

z dnia 8. 3. 1927 r.

Płacono za 100 kg. żywej wagi za:

1. Cielęta:

a) najprzedniejsze cielęta tuczone	-	134—140
b) średnio tuczone cielęta najprzedniejsze ssaki	-	118—124
c) mniej tuczone cielęta i dobre ssaki	-	105—110
d) liche ssaki	-	86—96

2) Świnie:

a) pełnomięsiste od 120 do 150 kg. żywej wagi	-	202—204
b) pełnomięsiste od 100 do 120 kg. żywej wagi	-	198—200
c) pełnomięsiste od 80 do 100 kg. żywej wagi	-	188—192
d) mięsiste świnie ponad 80 kg.	-	178—184
e) maciory i późne kastraty	-	160—190

Walne Zgromadzenie

należ podpisanej Spółdzielni odbędzie się dnia 29. marca 1927 o godz. 10-tej przed połudn. w lokalu bankowym.

PORZĄDEK OBRAD:

1. Zagajenie i przeczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
 2. Przeczytanie protokołu z rewizji urzędowej.
 3. Sprawozdanie Zarządu i Rady Nadzorczej z działalności za rok 1926, przyjęcie bilansu i udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie Nadzorczej.
 4. Podział zysku.
 5. Wybór członków Rady Nadzorczej.
 6. Wynagrodzenie Rady Nadzorczej za rok 1927.
 7. Ważki bez uchwał i zamknięcie.
- Sprawozdanie kasowe za r. 1926 wyłożone jest w lokalu bankowym. (413)

Zbąszyń, dnia 5. marca 1927 r.

BANK LUDOWY

Spółdzielnia zap. z nieogran. odpowiedzialnością Zbąszyń.

Rada Nadzorcza:

Franciszek Smulikowski, prezes.

Osiedliłem się w Dopiewie

pożiat Poznański-Zachód,

gdzie przyjmuje pacjentów także Kasy (439) Chorych.

Dr. med. Stanisław Kasprzyk

lek. praktyk., specjalista chorób płucnych

Telefon własny — Dopiewo.

POLA NEGRI

królowa ekranu pielęgnuje swą przepiękną cerę stale tylko kremem (421)



Baczność tercjarze św Franciszka „Regulkę” III zakonu

już można zamawiać w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu i w klasztorach franciszkańskich w Wronkach, Osiecznie i Goruszkach.

Cena za 1 egzemplarz w całym półtnie zł 5 w półpółtnie zł 4.

(394)

Bóle głowy

nawet na doświadczone uważają momentalnie oryginalne proszki z żabką.

(437) Ządać w aptekach.

Skład R. Barcikowski S. A. Poznań Składowa 13/18.



Narzędzia ogrodni ze

F. Kunde, Drezno

oraz diamenty do rżnięcia szkła, plecianki druciane i siła po najtańszej cenie poleca

Stan. KARGE, Poznań,

(125) ul. ca Wrocławska nr 28

JÓZEF BUREK

FABRYKA MASZYN

Poznań, ul. Dąbrowskiego 88

Telefon 66-79

poleca własnego wyrobu lekkie BRONY polowe, GNIOŹNIKI do kartli i TACZKI całozelazne, oraz dostarcza WILÓWKI do mleka i wszelkie maszyny i narzędzia rolnicze. — WSZELKIE REPERACJE szybko i tanio. — Dogodne warunki spłaty. — Przy zakupie gotówką nowy opust. (112)

Poszukuję dzielnych zastępców.

PIERZE DOŚCIELICH Wł. Żak

SPECJAL. HANDEL PIERZEM CZYSZCZALNIA PIERZA

Poznań, Wroniecka 24

(530) telefon 37-71

Nawet dzieci myją się chętnie „Mydłem Kollontay z pralką”, gdyż jest łagodne, cudownie się pieni i szybko usuwa brud. Matko, kupuj więc tylko „Mydło Kollontay”.

Mydło Kollontay z pralką

Generalni zastępcy na Poznańskie i Pomorze: Kłaczyński i Sko
Poznań, W. Garbary 21. Tel. 2478. (192)

POŚLANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

MIESIĘCZNIK

POŚWIECONY CZCI MARJI SALETYŃSKIEJ I MISJOM ZAGRANICZNYM

Abonament roczny tylko 2 złote.

Każdy czciciel Marji powinien znać cudowne Zjawienie Najświętszej Dziewicy. Każdy przyjaciel misji wśród pogan chętnie go czytać będzie, bo znać go w nim opis prac polskich misjonarzy saletyńskich wśród Małgiszów atrykańskich. Kto abonuje „Poślaniec M. B. S.” spełnia dobry czyn, bo dopomaga do wychowania polskich misjonarzy. Zamów sobie „Poślaniec Matki Boskiej Saletyńskiej” na pocztę lub wprost u Ks. Saletynów w Dembowcu koło Jasła, w ewidencji Krakowskiej (133)

CIERPI SZ

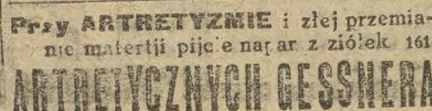
na rostrój systemu nerwowego, bezsenność, rozdrażnienie, wyczerpanie sił fizycznych i umysłowych, nieśmiałość, niechęć do życia, zanik pomoci i przedsięwzięć? Napisz po pouczającą bezpłatną broszurę

Skrzynka pocztowa 1022 Poznań 3 CB

(529)

samodziałający środek do prania

ednomiesięczny i trzymiesięczny według metody Hirscha rozpoczyna się z każdym początkiem miesiąca. Dla pań zatrudnionych w dzień roboczy kurs wieczorny J.W. Stojna Poznań, ulica Grunwaldzka nr. 5. (640)



Stary Rynek 50 — Telef. 3400.

Najlepszą iową posagową jest ubezpieczenie na życie!

Cennik na żądanie!

usuwa pod gwarancją megi, lisza c.
pamy i. p. i odmi. d a cere, żadac
w drogeriach lub wprost wycyla (734)

